

Piotr Muller: Potrzebujemy uniwersytetu otwartego na nieuniknione wyzwania współczesności

Na pewno nie jest nam blisko do XIX-wiecznej wizji uniwersytetu Humboldtowskiego, choć wiele osób chciałoby, żeby uniwersytet wyglądał dokładnie w ten sposób. Postulowany przez nas model często nazywa się – choć w języku polskim ma to inną konotację – uniwersytetem przedsiębiorczym – mówi wiceminister Piotr Müller w rozmowie z Jakubem Pydą w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Spór o uniwersytet”.

Jakub Pyda (Teologia Polityczna): Jaka wizja uniwersytetu stoi za działaniami ministerstwa przy okazji Ustawy 2.0? Na początku chciałbym poprosić Pana o zarysowanie szerszego kontekstu.

Piotr Müller (Wiceminister Nauki i Szkolnictwa Wyższego): Ustawa 2.0 przewiduje model uniwersytetu, który cieszy się szeroką autonomią organizacyjną wspólnoty akademickiej, bez narzucania przez ustawodawcę określonej struktury – w tym wypadku struktury wydziałowej.

Zależy nam również na tym, żeby uniwersytet skupiał się na badaniach naukowych i dydaktyce na poważnym poziomie. Do tej w przypadku badań naukowych odbywała się gra w punkty. „Punktoza” przez

ostatnie lata była w systemie bardzo promowana, co powodowało, że wielu badaczy zajmowało się badaniami przyczynkarskimi, nie zaś istotnymi, nawet z punktu widzenia ich własnych ambicji. Oczywiście nie chodzi o to, że państwo ma wskazać konkretne badania naukowe, którymi uczelnie ma się zajmować. Tak nie będzie, bo subwencja, którą przewidujemy, pozwoli uczelniom zachować szeroką autonomię badawczą.

Na pewno nie jest nam blisko do XIX-wiecznej wizji uniwersytetu Humboldtowskiego, choć wiele osób chciałoby, żeby uniwersytet wyglądał dokładnie w ten sposób. Postulowany przez nas model często nazywa się – choć w języku polskim ma to inną konotację – uniwersytetem przedsiębiorczym. Nam nie chodzi o nastawienie się tylko i wyłącznie na nauki o charakterze użytkowym, ale na taki model, który jest otwarty na nieuniknione wyzwania współczesności.

Czy głosy krytyczne, które pojawiają się przy okazji reformy nie wynikają także z tego, że przez uniwersytet rozumiemy bardzo różne formy edukacji – trudno porównać politechnikę z uniwersytetem czy studia humanistyczne ze studiami ścisłymi. Chciałbym zapytać o to, w jaki sposób ustawa zapatruje się na to wewnętrzne zróżnicowanie dziedzin naukowych?

Ustawa daje bardzo szerokie ramy funkcjonowania uczelniom i nic w tym zakresie nie narzuca – to jest jej bardzo istotny punkt. Zarzuca się nam, że jest napisania pod nauki ścisłe czy techniczne. Tymczasem wcale tak nie jest – uczelnia organizuje się według tego, co uzna za stosowne. Ocena dorobku naukowego, czyli tak zwana parametryzacja, przypisywanie kategorii naukowych odbywa się w ramach dyscyplin

Zarzuca się nam, że jest napisania pod nauki ścisłe czy techniczne. Tymczasem wcale tak nie jest – uczelnia organizuje się według tego, co uzna za stosowne.

naukowych. W żaden sposób nie dochodzi do porównania dyscypliny pomiędzy naukami technicznymi i humanistycznymi czy nawet pomiędzy humanistycznymi i społecznymi. To w

obecnym systemie do tego dochodzi, choćby w przypadku wydziałów mieszanych. Porównywanie wydziału, który zajmował się historią, psychologią i filozofią z wydziałem historii jest bardzo nieobiektywne.

Jakie rozwiązanie tego problemu proponuje ustawodawca?

Nowy system przewiduje, że każda dyscyplina będzie miała odrębną ocenę badań naukowych. To najlepsze, co może się stać dla humanistyki i nauk społecznych, ponieważ będą wreszcie oceniane pomiędzy sobą, a nie będą konkurowały z dyscyplinami o zupełnie innym charakterze i roli społecznej. Nie grozi nam żadne zamknięcie kierunków studiów czy badań naukowych w tym obszarze – strumienie finansowe będą cały czas tam trafiały. Ta obawa środowiska humanistycznego jest więc dla mnie niezrozumiała. Powiem więcej, dla najlepszych przeznaczone będą jeszcze większe środki – będą mogli korzystać z dodatkowych programów. Wszystko dzięki temu, że będą oceniani w ramach wyodrębnionych dyscyplin naukowych.

Jednocześnie pozwalamy w poszczególnych dyscyplinach uwzględnić dorobek z badań interdyscyplinarnych, a wręcz dodatkowo go promujemy. To również ważny aspekt, ponieważ nie możemy się zamykać na badania interdyscyplinarne.

Jednym z ważniejszych postulatów tej ustawy jest aspiracja do pewnych standardów światowych, czyli wprowadzenie polskiego szkolnictwa wyższego w standardy ogólnoświatowe. Jak pogodzić to ze wspólnotowym, regionalnym czy narodowym charakterem pewnych dziedzin? Na przykład filologii polskiej czy studiów kulturowych, które z założenia są związane z daną kulturą czy geografiją.

Największy mit, jaki pojawia się wokół reformy odnosi się do tego, że w naukach społecznych czy humanistycznych będziemy musieli pisać wszystkie publikacje w języku angielskim, co jest po prostu nieporozumieniem.

Nie wiem, co ludzie rozumieją pod hasłem „standardy światowe”, ale dla nas oznacza to dostosowanie się do wymogów dla publikacji naukowych, które umożliwiają funkcjonowanie w międzynarodowych bazach danych.

Największy mit, jaki pojawia się wokół reformy odnosi się do tego, że w naukach społecznych czy humanistycznych będziemy musieli pisać wszystkie publikacje w języku angielskim, co jest po prostu

nieporozumieniem. Międzynarodowe bazy danych, nieco upraszczając, to taki naukowy Google. Jeżeli kogoś nie ma w Google'u, to osoba ta nie istnieje w przestrzeni publicznej. Tak samo jest w dyskusji naukowej na polu globalnym. Są międzynarodowe bazy danych różnego rodzaju – nie będziemy korzystać z jednej, a z wielu baz naukowych. Jeżeli w tych bazach się występuje, to dorobek naukowy jest widziany przez naukowców na całym świecie. Powinno zależeć nam na tym, żeby dorobek ten był widoczny nie tylko na polu lokalnym. To nie wyklucza się z realizacją celów na poziomie wspólnoty narodowej czy regionalnej.

Od czego zależy więc obecność naszego dorobku naukowego w tych bazach?

Warunek bycia uwzględnionym w międzynarodowych bazach danych jest jeden i nie jest nim publikowanie w języku angielskim. Można publikować w czasopiśmie, które są pisane w języku polskim – zresztą takich czasopism jest ponad sto, w tym też czasopisma typowo humanistyczne. Warunek jest jeden – te czasopisma muszą ukazywać się regularnie. Muszą mieć jasny, klarowny system rzetelnej recenzji naukowej. Rady naukowe muszą być złożone zaś z przedstawicieli różnych uczelni i instytucji badawczych, a nie tylko z jednej, aby nie doprowadzać do „kolesiostwa”. Czasopismo musi mieć stronę internetową i klarowne informacje wyjaśniające, jak wygląda w tym czasopiśmie cały system publikacji.

Nie ma rysuje się tu konflikt między uniwersalizmem tych standardów a lokalnym charakterem niektórych przedsięwzięć naukowych?

To są wymogi dotyczące standardów międzynarodowych. I jeżeli ich nieprzestrzeganie da się tłumaczyć polityką lokalną, to wydaje mi się, że ten zarzut o utrudnianiu badań na mniej „międzynarodowych” kierunkach jest nietrafiony. Mam wrażenie, że niektórzy boją się, że trzeba będzie wejść na wyższy poziom, jeśli chodzi o system recenzji naukowych w Polsce.

Poza kwestią recenzji i funkcjonowania czasopism naukowych, jakie jeszcze dziedziny są głównymi w optyce ministerstwa? Które dziedziny życia akademickiego wymagają radykalnego przeobrażenia?

Na pewno jest to obszar badań naukowych. Jak już wspomniałem, zależy nam na tym, żeby się skupić na badaniach poważnych. Dlatego właśnie odchodzimy od punktozy, która powodowała, że można było zgłosić dwadzieścia publikacji po pięć punktów, co dawało łącznie sto punktów, czyli rzekomo tyle samo, co cztery publikacje w najlepszych czasopismach światowych. To jest absurdalna sytuacja.

W jaki sposób się to zmieni?

Teraz naukowiec będzie zgłaszał raz na cztery lata maksymalnie cztery publikacje, co do zasady, bo będą wyjątki w zakresie publikacji zbiorowych. Dzięki temu naukowcy będą decydować się na badania o wiele poważniejsze, a w wielu przypadkach ich ambicje naukowe będą

mogły się lepiej spełniać. Teraz naukowcy byli *de facto* zmuszani do tego, żeby grać w tę grę o punkty, my od tego systemu odchodzimy, dając szansę, aby prowadzić poważniejsze badania.

Kolejnym problemem, jeśli chodzi o funkcjonowanie polskiej uczelni, jest rozdrobnienie dyscyplinarne. Wiele osób publikuje wąsko tylko w swoich dyscyplinach i nie są otwarci na badania o charakterze interdyscyplinarnym. Ten podział na „silosy” wydziałowe, zamknięcie się i konkurowanie w obrębie uczelni zamiast współpracy jest zjawiskiem, który niewątpliwie domaga się interwencji, ulepszenia.

Kwestie te ogniskują się wokół modelu zarządzania uczelnią.

Tak, dlatego jednym z istotnych celów Ustawy 2.0 jest efektywne uporządkowanie struktury akademickiej. Stąd przewidujemy modyfikacje dotyczące nowego organu uczelni, którym jest rada uczelni. Ona co prawda będzie miała raczej charakter opiniodawczo-doradczy niż decyzyjny, ale mimo wszystko jest to otwarcie na społeczność zewnętrzną, która będzie wybierana w całości przez wspólnotę akademicką.

Jak w takim razie rozumieć ten powszechny w ostatnich dniach głos krytyczny, z czego to może wynikać?

Nie mogę się zgodzić z tezą, że jest to powszechny głos krytyczny. W tej chwili protestuje kilka grup na różnych uczelniach, podczas gdy w tym samym czasie organizacje i podmioty, które zajmują się od wielu lat zagadnieniami reformy szkolnictwa wyższego, tę reformę popierają. To

jest zarówno Parlament Studentów Rzeczypospolitej Polskiej, Rada Główna Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Konferencje Rektorów Akademickich i Zawodowych Szkół Polskich czy Krajowa Reprezentacja Doktorantów. Osoby, które zajmują się zawodowo zarządzaniem szkolnictwem wyższym, badają szkolnictwo, tak jak chociażby prof. Kwiek, również tę reformę popierają.

Może to zatem wewnętrzny rozłam?

Osoby, które krytykują reformę, boją się zmian w uczelniach – co jest naturalne, jako że każda reforma, każda zmiana powoduje jakieś obawy.

Wyraźnie chciałbym więc podkreślić, że to nie jest żadna powszechna krytyka w środowisku akademickim. Osoby, które krytykują reformę, boją się zmian w uczelniach

– co jest naturalne, jako że każda reforma, każda zmiana powoduje jakieś obawy. Natomiast odnoszę wrażenie, że te obawy są nieuzasadnione, tym bardziej pod tymi hasłami, pod którymi są formułowane. Gdy słyszę na przykład, że w wyniku reformy ma być zabrana autonomia uniwersytetu albo samorządność uczelniana, to pytam: w którym miejscu? Ja takich zagrożeń nie widzę, wręcz przeciwnie, autonomia uczelni jest w ustawie rozszerzana. I to dla niektórych może być obawą, ale na pewno nie to, że jest zabierana.

A jak się zmieni sytuacja młodych doktorantów, młodych pracowników akademickich? Jak to wszystko będzie wyglądało w świetle tej reformy?

Przede wszystkim zakładamy na poziomie ustawy nieco inny ład płacowy jeżeli chodzi o asystentów i adiunktów. Relacja płacowa pomiędzy profesorem a adiunktem czy asystentem zostanie nieco spłaszczona: od razu wyjaśniam, że to adiunkci i asystenci będą więcej zarabiać. Od 1 stycznia 2019 roku podwyższamy wraz z wejściem w życie ustawy minimalne wynagrodzenie dla asystentów i adiunktów średnio o 800 zł. To jest trzystuprocentowy wzrost dla tych grup.

Te reformy są prowadzone w sposób przemyślany, a jeśli chodzi o kwestie związane ze wspólnotą akademicką, to nadal będzie miała pole do decydowania o samej sobie.

Co więcej, tworzymy ścieżkę kariery i likwidujemy obowiązek habilitacji, dając możliwość szybszego awansu zawodowego – oczywiście, jeśli będzie taka wola, bo

nic przymusowo się nie wydarzy. Ponadto, diametralnie zmieniamy – i to jest prawdziwa rewolucja – kształcenie doktorantów w szkołach doktorskich: tworzymy powszechny system stypendialny, dajemy tym osobom status nie starszego studenta, tylko młodego pracownika naukowego, a to jest fundamentalna różnica. Kształcenie będzie się odbywało w szkołach o charakterze interdyscyplinarnym, w ramach uczelni lub między uczelniami czy między instytutami. Doktoranci będą też na przykład objęci urlopami macierzyńskimi, więc warunki

socjalne będą dla nich polepszone. Wreszcie, podwyższamy wymagania w zakresie uzyskania stopnia doktora, więc liczymy też na to, że podniesie to jakość pracy doktorskich w Polsce.

Tytułem podsumowania – co chciałby Pan zatem przekazać osobom, które wciąż pozostają nieprzekonane i zaniepokojone przez tę ustawę?

Przede wszystkim chciałbym podkreślić, że osoby, które prowadzą badania naukowe i dydaktykę na dobrym poziomie nie mają się czego obawiać. Niepokoić mogą się tylko ci, którzy są zupełnie niezaangażowane w życie wspólnoty akademickiej czy w zawód, który wykonują. Ustawa będzie wprowadzana w dosyć długim okresie, zmiany będą wprowadzane przez cztery do pięciu lat, zaplanowane są odpowiednie okresy przejściowe. Dzięki temu osoby, które rozpoczęły postępowanie habilitacyjne, doktorskie czy profesorskie również nie mają się czego obawiać, bo będą kończyć na starych zasadach. Te reformy są prowadzone w sposób przemyślany, a jeśli chodzi o kwestie związane ze wspólnotą akademicką, to nadal będzie miała pole do decydowania o samej sobie.

Z ministrem Piotrem Müllerem rozmawiał Jakub Pyda